ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
[illegible]

ORĘDOWNIK
wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
[illegible]

ORĘDOWNIK.

№ 75.

OGŁOSZENIA
[illegible]

LISTY
[illegible]

Rękopisma
[illegible]

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Tekli p. i m.
Jutro: Gerarda b.

Poznań, sobota 23 września 1871.

Słońca wschód 5^{47} zach. 5^{57}
Długość dnia 11 godz. 57 min.

Zaproszenie do przedpłaty.

Szanownych abonentów upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi kwartalnie na prowincyach **20 sbr.**, w mieście Poznaniu **17½ sbr.**, z odsyłką do domu **20 sbr.**

Przedpłatę miesięczną na miasto Poznań przyjmuje się w Ekspedycyi za opłatą 6½ sbr.

Ekspedycya Orędownika,
Róg ul. Wrocławskiéj i Gołębiéj 10,
II piętro.

Szkoła wieczorna.

I.

Już od samych początków Towarzystwa Przemysłowego, lat temu z górą dwadzieścia, zakładano u nas bądź to szkołę wieczorną, bądź też szkołę niedzielną dla uczniów przemysłowych. Zakłady te w rozmaitych czasach z rozmaitym rozwijały się skutkiem: koniec miewały wszystkie jeden i ten sam, bo czy to dla braku funduszów, czy też dla małego udziału uczniów po pewnym czasie upadały.

Na walnem zebraniu tutejszego Towarzystwa Przemysłowego, które się odbyło w zeszły poniedziałek, uchwalono ponownie założenie szkoły wieczornej i zatwierdzono komisyą, w tym celu już na pogadankach wybraną, aby opierając się na dawniejszych doświadczeniach, obmyśliła stosowne środki i takową w życie wprowadziła.

Zdaje się, że nie potrzeba nam wiele słów tracić, ażeby wykazać rzeczywistą potrzebę takiej szkoły. Ogólne stosunki przemysłowe i handlowe, mianowicie w ostatnich czasach, tak się układają, że dziś nieledwie każdy rzemieślnik nabiera z dniem każdym coraz głębszego przeświadczenia, iż bez odpowiedniego wykształcenia, jeżeli nie zgoła nic, to nie wiele co zrobi w swoim zawodzie. W większem mieście trudno mu się zdobyć na samodzielność, bo go konkurencya miejscowa zabije, w mniejszych miasteczkach wyjdzie na partacza i nie dorobi się niczego, bo publiczność miejscowa, nie zadowolona z jego wyrobów, znajdzie takowe przy dzisiejszéj komunikacyi i skoréj usłudze przemysłowców z wielką łatwością gdzieindziej. Odpowiednie do swego zawodu wykształcenie jest dzisiaj konieczne dla naszego rzemieślnika, bo go się same stosunki społeczne domagają.

To też widzimy wszędzie, gdzie publiczność szczerze i rozsądnie pracuje nad rozwojem przemysłu, usilne a dobrze zrozumiane starania, ażeby młodzieży rzemieślniczej w ciągu terminowania udzielić takich wiadomości, które z jej zawodem mają ścisły związek i stają się w jej przyszłej praktyce niechybną pomocą. W tym celu mamy w wielu krajach pozakładane rozmaite specyalne szkoły, już to wyższe, już to mniejsze, aby w nich kształciła się młodzież do zawodu przemysłowego, nadto rozmaite urządzenia prywatne i publiczne dla tej młodzieży, która nie mogła innych szkół odwiedzać, a przecież pragnie jeszcze czegoś się douczyć. Te urządzenia, odpowiadające mniej więcej szkole wieczornej, jaką zamyślamy założyć, mają na celu, aby ożywić ducha młodego ucznia, rozbudzić jego umysł, żeby w tych stosunkach, w jakich się znajduje, sam nad sobą myślał, sam nad sobą pracował, żeby sam z świadomością badał interesa swojego zawodu i na tej drodze dążył do wyrobienia w sobie samodzielności. W takiej szkole wieczornej ma sobie młody uczeń nietylko uzupełnić nauki elementarne, ale także nazbierać nowych wiadomości, by mógł tem lepiej korzystać z nauk i wskazówek w życiu późniejszem, które jak dla każdego innego, tak i dla niego jest szkołą — i to najważniejszą.

Nie dość na tem. Dzisiejszy czas wymaga także koniecznie uwzględnienia strony moralnej w rzemieślniku, aby tenże czul swoją godność i pracował nad podniesieniem swej wewnętrznéj wartości. Pod tym względem należy wpływać już zawczasu na ucznia, ażeby wydoskonalić w nim nietylko uczucie religijne, i także owe niczem nie opłacone i w życiu społecznem niczém nie dające się zastąpić cnoty sumienności, wytrwałości, pracowitości i oszczędności, nietylko bowiem od dokładnej znajomości swéj sztuki, ale i od tychże cnót zależy w wysokim stopniu położenie materyalne jak wogóle całe szczęście domowe rzemieślnika.

Szkoła wieczorna, jaką mamy założyć, nie będzie mogła zapewne wszystkim tym warunkom zadość uczynić, wszakże będzie pracowała według sił swoich w tym kierunku, a pracując w ten sposób, może wiele dobrego zdziałać.

Potrzebę jej uznajemy wszyscy. Chodzi tylko o pozyskanie środków i wprowadzenie jej w życie.

Komisya w tym celu wybrana oświadczyła, że potrzeba na utrzymanie rocznie 500 tal. Jest to zaprawdę suma nie większa i jeżeli na czem może polegać trudność zebrania tego funduszu, to już chyba na naszej obojętności i na lekceważeniu potrzeby wykształcenia dla rzemieślnika, nie podobna bowiem przypuścić, aby nas istotnie na to stać nie miało.

Źródła, z jakich Komisya czerpać będzie fundusze na utrzymanie szkoły, mogą być mniej więcej następujące: kasa Towarzystwa Przemysłowego, roczne składki zbierane śród publiczności, opłata szkolna uczniów i wreszcie dorywcze dochody, jak np. z opłaty za prelekcye i t. p. Ponieważ w kasie naszego Towarzystwa dochód bardzo rzadko przewyższa rozchód, a z owych dorywczych dochodów właśnie dla tego, że są dorywcze, mało się zapewne zbierze, dalej że i opłata szkolna uczniów nie wiele przyniesie, bo naprzód przypuścić można, że pewna ich część nie będzie w stanie takowéj opłacać, przeto fundusze szkoły będą polegały przeważnie na publicznych składkach.

Co do ostatniego punktu zastanawiano się nad tem, czy zbieranie składek o raniczyć jedynie na Poznań, czy też rozciągnąć i po za Poznań. Nie chcąc bynajmniéj przesądzać postępowania Komisyi, która będzie najlepiej umiała rozstrzygnąć o praktyczności środków przy zbieraniu funduszów, pozwolimy sobie jednak wypowiedzieć, iż zdaniem naszem fundusz na szkołę powinien być wydobyty jedynie z obywatelstwa poznańskiego. Po za Poznań należałoby tylko wtedy sięgnąć, gdyby Komisya, po wyczerpaniu wszystkich środków, przyszła istotnie do tego — w cyfrze zebranych pieniędzy — wyraźnego przekonania, iż mieszczaństwo poznańskie nie jest w możności złożyć na utrzymanie szkoły wieczornéj mniej więcej 500 tal. rocznie.

Cokolwiek będziemy mówili o dalekiéj doniosłości owej szkoły, o jej wielkim wpływie na nasz przemysł a więc i w dalszym następstwie na nasz dobrobyt — choćby i na przyszłość naszą, szkoła wieczorna będzie przedewszystkiem obchodziła tutejszych przemysłowców poznańskich, będzie ich sprawą, i jako taka na nich głównie nakładała obowiązek jéj utrzymania. Powinna więc też być sprawą popularną dla mieszczaństwa poznańskiego, które się powinno nawzajem pobudzać i zachęcać, aby ją wznieść i utrzymać o własnych funduszach. Gdy Komisya zapuka do drzwi, niechaj każdy chętnie da na szkołę to, na co go stać, i niechaj da w tem przekonaniu, że grosz w tym celu wyłożony, najlepiej jest ulokowany. Wszyscy ekonomiści zgadzają się na to, że żaden grosz, czy w handlu pieniężnym, czy w przemyśle, czy też w rólnictwie użyty, nie przynosi tak wielkich procentów, jakie przynosi społeczności grosz poświęcony na wykształcenie młodzieży. Z wszystkich kas oszczędności najdonioślejszą kasą to młode, kształcące się pokolenie, bo fundusz na nie wyłożony najlepiej i najpewniéj zaoszczędzamy. Niechaj się tedy nikt z nas nie powstrzymuje od dawania składki, i niechaj każdy daje, ile może, ale za to każdy, kto może. Kogo nie stać na talarów 10, niechaj da talara, komu i to za wiele, niechaj złoży 3 złp., niechaj poświęci i mniej, ale niechaj się nie cofa od obowiązku, jeżeli go spełnić może. Większe składki niewątpliwie prędzej uzupełnią potrzebny fundusz, wszakże można go zebrać i mniejszemi składkami, które nadto w porównaniu z tamtemi o tyle są ważniejsze, że się równocześnie stają prawdziwą propagandą szkoły wieczornej wśród tych klas, dla których to głównie je mamy zakładać.

Co zrobić w sprawie szkólnéj?

Pod tym tytułem odebraliśmy z Gnieznieńskiego następujące artykuły:

Przed dwoma laty, w r. 1869, mniéj więcéj o tym czasie, zajmowaliśmy się bardzo gorąco sprawą szkolną. Niezmordowany p. I. Danielewski rozświecał jéj znaczenie i zagrzewał do czynu piękną swą pracą, ogłoszoną w *Dzien. Pozn.*, poczém nastąpiło zebranie ludowe w Chełmnie, którego praktycznym wynikiem była owa wymowna petycja do sejmu, żądająca uprawnienia języka polskiego w szkołach elementarnych zachodnio-pruskich. I my Wielkopolanie poszli-

śmy wówczas za przykładem naszéj zachodnio-pruskiéj braci, zeszliśmy się dnia 12 listopada na wiec szkolny w Poznaniu, powtórzyliśmy go dnia 24 t. m. w Miłosławiu, — i była wielka radość dla polskiego serca, beśmy widzieli, jako wszystkie stany naszego społeczeństwa, gdyby jeden pięknie wystrojony organ, harmonijną nutą ozwały się w imię szkoły, téj podwaliny lepszéj przyszłości naszéj.

Nadszedł rok 1870. Wiecie, co to były za czasy. Podczas gdy jedni z nas bili się za wielkość Niemiec, drudzy z rzewném współczuciem patrzeli w księgę przyszłości Francyi, tu za krew naszą wybijano nam szyby, poniewierano i skarżyć się nawet nie dano, tam niewdzięczność przyjaznego dotąd narodu, jakby na szyderstwo wszelkich szlachetnych uczuć, pozbawiła wygnańców i ich dziatwę przytułku i nauki! W takich czasach nie dziw, żeśmy chwilowo zapomnieli o rozpoczętéj pracy, — i sprawa szkolna aż do niedawna przycichła. Dopiero *Orędownik* (przyczém wspomnieć tu należy o artykułach *Dzien. Pozn.*, uzasadniających obszernie wniosek pana *Turno*), w licznych artykułach o szkole, a w ostatnich czasach o inspekcyi szkólnéj pochwycił ją na nowo.

Podczas jednak, gdy dotychczasowe zebrania i uchwały miały na względzie szkołę naszą w ogóle, wzmiankowane artykuły *Orędownika* tyczą się tylko szkoły elementarnej, wskazują grożące ze strony rządu niebezpieczeństwo, z jakiém się musimy spotkać, jeżeli szkoła usuniętą będzie z pod dozoru duchowieństwa, które stanowi dla nas podziśdzień jedyne ogniwo, łączące szkołę elementarną polską ze społeczeństwem, nie mającém na nią, czy to z własnéj winy, czy skutkiem systemu rządowego, prawie żadnego wpływu. Czy wpływ ten łatwemi do wykonania środkami da się przeprowadzić, o tém później, dziś zaś chcielibyśmy dyskusyą nad inspekcyą szkolną w ten sposób zakończyć, że trzeba nam się zgodzić na to, iż, jeżeli szkoła nasza elementarna nie jest taką, jaką być powinna, czy to z winy rządu, nauczycieli, czy inspektorów, najbardziéj względem niéj zawiniliśmy my sami, beśmy wszyscy razem i każdy z osobna nie zajmowali się nią tak, jak się szkołą zajmować powinno społeczeństwo, dla którego sprawa elementarnego wychowania młodzieży jest kwestyą życia lub śmierci.

Któżby dziś wątpił, że sprawa oświaty, to sprawa każdego prawego Polaka?! Tylko wtedy możemy być pewni, że prochy dziadów i kości nasze spokojnie spoczywać będą w grobach rodzinnéj ziemi, jeżeli w średnich i najniższych warstwach polskiéj ludności takie po sobie zostawimy pokolenie, które, oburącz trzymając się ojców spuścizny, ani materyalnie, ani moralnie nie pójdzie w poniewierkę u obcych. Zewsząd dziś grozi nam ostateczny upadek: materyalnie wyzyskują naszą biedę — i na gruzach naszych siedzib lada przybysz pałace sobie buduje, moralnie uważają nas za ciemnych i nieudolnych, naigrawanie i szyderstwo to powszedni chleb naszego żywota.

Weźmy się więc szczerze do pracy i zacznijmy budować od dołu, zajmijmy się na seryo szkołą elementarną po miastach, miasteczkach i wsiach o tyle, o ile obowiązujące nas prawo na to pozwala, a wtedy możemy się spodziewać, że robota nasza dla przyszłości zdrowe przyniesie owoce, które i zimę przetrwają i na wiosnę pięknie zakiełkują.

Nowiny polityczne.

Na dzień 22 mb. zjeżdżają się tak zwani starokatolicy, to jest ci, którzy nie chcą uznać uchwał soboru rzymskiego, do Monachium na walny kongres. Według najnowszych wiadomości zjechało ich się już przeszło 100, a spodziewają się 600 osób z wszystkich niemal krajów: z Rosyi, Hiszpanii, Anglii, Francyi, z Hollandyi i z całych Niemiec. Na kongres ma także przybyć znany Ojciec Hyacenty. Jakkolwiek narady mają się odbywać przy zamkniętych drzwiach, kobietom wstęp podobno nie jest wzbroniony. Według wiedeńskiéj *Pressy* starokatolicy mają się na kongresie dopominać: 1, zniesienia bezżeństwa księży, 2, zniesienia spowiedzi, 3, usunięcia obrazów świętych, relikwii, w ogóle poświęconych rzeczy, 4, przeprowadzenia rozdziału między państwem a kościołem, a więc w następstwie zaprowadzenia ślubów cywilnych i szkół bezwyznaniowych. Inne dzienniki piszą, że kongres będzie się starał poprzeć politykę ministra bawarskiego Hegnenberga-Dux, jak wiadomo, kościołowi katolickiemu nieprzychylną.

Równocześnie z otwarciem kongresu występuje *Nordd. Allg. Ztg* przeciw uchwałom powziętym w Moguncyi na kongresie wiernych katolików, trzymających z Rzymem, dotyczącym mianowicie przywrócenia władzy świeckiéj Ojca św. i uznania dekretów soborowych.

— Cesarz niemiecki ma powrócić za trzy tygodnie do Berlina. Bismarcka spodziewają się w tych dniach w Berlinie. Weźmie on udział w naradach ministerstwa państwa, poczém wyjedzie na wieś do Warcina; do wód już się podobno nie uda.

— Główny zarząd poczt w Berlinie wydał rozporządzenie do wszystkich dyrekcyi pocztowych, ażeby przedsiębrały środki ostrożności, gdyby się na pocztach cholera pojawiła, a mianowicie, ażeby w czystości utrzymywały powozy i pokoje gościnne, dalej zważały na to, aby urzędnicy pełniący służbę nocną byli ciepło ubrani.

Dnia 20 bm. rano nastąpiło urzędowe wydawanie fortów paryskich przez wojska niemieckie. Przy téj sposobności zebrało się mnóstwo ludzi, wszakże porządku niczem nie zakłócono.

— Nienawiść Francuzów od czasu do czasu daje się Prusakom we znaki. W Dijon znowu zabito Prusaka a w Paryżu potłuczono i wyrzuco o z restauracyi dwóch oficerów i dwóch sierżantów pruskich, którzy w ostatnich dniach jeszcze przebrani udali się z fortów do Paryża.

— Ogół francuski zajął mocno proces wytoczony *Juliuszowi Favrowi*. W czasie drugiego oblężenia Paryża dziennik *Vengeur*, wydawany przez Feliksa *Pyata*, komunistę ogłosił cały szereg dowodów, wykazujących brudne i niecnotliwe życie prywatne Juliusza Favra. Tajemnice sławnego adwokata zdradził jego serdeczny dawniéj przyjaciel *Laluye*, który został uwięziony bez zachowania przepisów prawnych. Po dwóch miesiącach wypuszczony na wolność, napisał list do dziennika *La Verite* tego rodzaju, że Juliusz Favre wytoczył mu proces, w skutek którego Laluye został skazany na rok więzienia i karę pieniężną. W procesie tym atoli Favre przyznać się musiał podobno do czynów haniebnych, które tém samém smutniejsze zrobiły wrażenie, że ten, co je popełnił, był przewodnikiem narodu. Jakież to zepsucie musi być we Francyi, kiedy tacy ludzie, jak Favre, są zwyczajnymi oszustami. Gdyby po tym procesie Favre zajął znowuż wybitne stanowisko, byłoby to jednym dowodem więcej utraty zmysłu moralnego w narodzie.

W Austryi Niemcy centraliści gotują się do stanowczego oporu przeciw rządowi i chowają swe postanowienia w tajemnicy, azeby rząd tém łatwiéj zaambarasować.

— W sejmie Galicyjskim wystąpili zagorzali stronnicy moskiewscy: *Pawlików* i *Szaszkiewicz* przeciw wnioskowi p. *Smołki* żądającym, ażeby w adresie do korony Galicya wypowiedziała żądania, które dawno już rząd obiecywał zaspokoić, a których dotąd nie zaspokoił. Gdy przyszło do głosowania, obaj stronnicy moskiewscy, niby to w obronie praw Rusinów, wynieśli się z sali, naśladując niemieckich centralistów, którzy także, jak nie mogą swego przeprowadzić, sejmy opuszczają, udając, że im się gwałt dzieje.

Najważniejszy wniosek, jaki na sejmie galicyjskim stawiono, jest wniosek p. *Chrzanowskiego*, podpisany przez pp. *Dunajewskiego* i *Szujskiego*, a poparty przez 50 przeszło posłów. Wniosek ten dotyczy szkół elementarnych. Pan Chrzanowski dopomina się w nim: ażeby w każdéj gminie była szkoła elementarna, w któréj młodzież pobierać ma naukę bezpłatnie. Gdyby gmina nie była w stanie szkoły utrzymać, wtedy wzniesioną będzie z funduszów krajowych, co nastąpić musi w przeciągu trzech lat. Sejm wybierze komisyą z 9 członków, która ułoży i przedłoży sejmowi projekt zreformowania szkół ludowych. Według tego projektu wszystkie dzieci tak samo, gdy w Prusach, będą zobowiązane chodzić do szkoły.

Ustawa ta, skoro w życie wprowadzoną zostanie, może dźwignąć Galicyą w przeciągu kilkunastu lat na wysoki stopień pomyślności.

— Rząd węgierski zwołał sejm kroacki na

Kartka z historyi galicyjskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Głośny swego czasu z awanturniczéj gwałtowności i z butnéj bardzo fantazyi Józef hr. Gozdzki, znany z licznych zajść burzliwych i swéj wojny z starostą Kaniowskim, zakończonéj formalnym traktatem pokojowym w miasteczku Glinianach, nienawidził z głębi serca niemieckich urzędników i tysiączne z nimi wyprawiał awantury, za które się późniéj grzywnami ogromnemi opłacać musiał. Gozdzki postrachem był dla niemieckich oficialistów, był to bowiem człowiek zapamiętałego animuszu, pan możny i bogaty, a co najważniejsza sprzyjaźniony z ówczesnym namiestnikiem hr. Brygido, który go jeszcze we Wiedniu poznał i polubił.

Gozdzki, osiadłszy w „kraju zakordonowym," tj. w Galicyi, rozpuścić musiał dworską milicyą i ulubioną swoją szablę zanitować kazał przez ostrożność, jednakże często dawał się unieść porywczości. Razu pewnego, gdy był u gubernatora, hr. Brygido, począł mu przymawiać Guicciardi, następca hr. Strassoldo na krajskapitańsłwie lwowskiem, szydząc sobie z niego, że siedzieć teraz musi spokojnie i nawet szabli nosić nie śmie. Obrażony Gozdzki odpowiedział, że na chłystków, jak Guicciardi i kij wystarczy. Gdy na to krajskapitan coś o areszcie przebąknął, porwał go Gozdzki za kołnierz i za drzwi z pokoju gubernatora wyrzucił. Hr. Brigido na samym początku sprzeczki wyszedł był umyślnie z pokoju, aby nie być świadkiem awantury. Guicciardi późniéj nastawił na Gozdzkiego Niemców w teatrze, ale Gozdzki, siły olbrzymiéj, poturbował srodze napastników i zwycięzko wyszedł z przeprawy.

Tenże sam Gozdzki zakazał był najsurowiéj całéj swéj służbie, aby doń nigdy żadnego urzędowego pisma nie dopuszczała, a gdy przez nieostrożność służby dostał mu się kiedy jaki „*befehl*" cyrkularny, wpadał w gniew namiętny. Podatków nigdy dobrowolnie nie płacił, władze musiały je ściągać same przymusowo. Bardzo dowcipną sztuczkę wypłatał Gozdzki urzędnikowi dystryktu lwowskiego, Niemcowi, nazwiskiem Haan. Urzędnik ten, przybywszy na komisyą do Jaryczowa, rozlokował się wygodnie w pokojach, ubrał się w szlafmycę i fajkę zapalił. Gozdzki kazał trzydziestom z swojéj służby poubierać się w szlafmyce, pozapalać fajki i do pokojów Niemca się udać. Haan gniewał się i groził, służba go naśladowała; Haan uciekł do drugiego pokoju, straż szlafmycowa z fajkami spieszyła zaraz za nim. Dopiero gdy Niemiec rzucił szlafmycę i fajkę z ust wyjął, uczyniła to samo i służba, kończąc tę pocieszną komedyą. Nie dość na tém, postraszono Niemca, który na Gozdzkiego *brevi manu* zadekretował był karę kilkudziesięciu dukatów, że go Gozdzki utopić w studni zamyśla. Przestraszony śmiertelnie Niemiec, dał się niby wykraść namówionemu do tego żydkowi, a błądzącego przez zaułki zaaresztowali dworscy i jako nieznanego włóczęgę, o kradzież posądzonego, władzy odstawili. Kosztował ten figiel Gozdzkiego drogo: kilkaset dukatów, kilkaset sągów drzewa i kilkaset korcy zboża poszło na prezenty, ale cała okoliczna szlachta nie posiadała się z uciechy.

Dotkliwiéj może jeszcze, niż pan Gozdzki awanturami dokuczała Niemcom pani kasztelanowa Kossakowska swym niemiłosiernym dowcipem. Mnóstwo o tem anegdotek spotykamy w pamiętnikach spółczesnych, a wiele ich jeszcze przechowało się nawet w żywéj tradycyi. Dość one są znane, abym je tu wszystkie miał powtarzać. Ona to, jadąc ulicami Lwowa w karecie razem z gubernatorem Pergenem, dała żebrakowi polskiemu grosz, a niemieckiemu dukata, a na zapytanie Pergena odpowiedziała, że uczyniła to dla tego, aby ująć sobie wcześnie względy Niemca, bo niezawodnie będzie jeszcze krajskapitanem. O niéj to opowiadają, że gdy mieszkała w Stanisławowie, a rekwirowano z jéj lasu drzewo na szubienicę dla jakiegoś skazanego na śmierć żołnierza, odmówiła żądaniu, oświadczając, że na szubienicę dla biednego żołnierza żal jej drzewa, ale gdy będą wieszać cywilnych urzędników niemieckich, chętnie cały swój las na ten cel daruje. Jéj to w końcu przypisują słowa, wyrzeczone do cesarza Józefa:

— W Galicyi nie ma papierni, a Wasza Cesarska Mość tyle nam gałganów przysyłasz . . .

Z figlów, płatanych urzędnikom niemieckim w pierwszych latach zaboru austryackiego, z awantur, któremi się szlachta za ich butę i arogancyą mściła, wiele jeszcze utrzymało się bywało w tradycyi szlacheckiéj; dziś te szczegóły mogą może ważne dla historyka, ale niezmiernie

dzień 20 bm., ale go znowu odroczył do niepewnego czasu. Rząd obawia się podobno, ażeby Kroaci nie wystąpili z żądaniami, na które obecnie Węgrzy nie mieliby chęci zgodzić się. Pomiędzy Kroatami wzrasta niezadowolenie i niechęć przeciw Węgrom coraz bardziéj.

Uderzającą jest rzeczą, że po wojnie francuskiéj w sejmach prawie wszystkich krajów europejskich zajmują się głównie **reorganizacyą wojska**, jakoby nie zadługo cała Europa miała się przybrać w żelazny pancerz.

Z dniem 2 października zostanie otwarty w **Kopenhadze** sejm duński. Rząd wystąpi z projektem reorganizacyi armii, przeciw któremu gotuje się lewica i to ze względów oszczędzenia wydatków. Wszakże lewica sejmu duńskiego liczy podobno mało stronników, spodziewają się więc, że ministerstwo *Holstein-Holsteinborg* przeprowadzi swój projekt.

Mówią także o wzmocnieniu Kopenhagi, ażeby się zabezpieczyć przeciw najazdowi floty niemieckiéj, ale brak w skarbie pieniędzy. Między Duńczykami zresztą szerzy się to przekonanie, że z Prusami będzie można żyć w zgodzie, gdyż prawdopodobnie nie będą pragnęli rozszerzać dalej swej ojczyzny. Piszą także o tém, że rząd duński kazał się zapytać w Berlinie, czyby nie przystano na wymianę Północnego Szlezwigu, który jest osiadły przez samych Duńczyków, na wyspę Islandyą.

Również i **Stany holenderskie**, które się w tych dniach zebrały, radzą nad zreformowaniem wojska.

Anglia, która reformę wojska na przeszłéj sesyi zatwierdziła, przeprowadza ją teraz w życie. Na równinach Aldershot odbywają się w tych dniach wielkie rewie, w których bierze udział kilka dywizyi. Anglicy są podobno zachwyceni temi manewrami i przedstawiają sobie, że południowy brzeg jest przez nieprzyjaciół zaczepiony a oni bronią go przy pomocy najnowszych sztuk wojennych. Zjechało się także na manewry wielu wyższych oficerów francuskich i niemieckich, którzy żyją z sobą w przyjaźni i wymieniają swe sądy o reorganizacyi wojska angielskiego. Najbardziéj z pomiędzy nich ma się interesować znany jenerał pruski *Blumenthal. Army and Navy Gazette* powiada, że goście ci stanowią niejako trybunał sędziów przysięgłych.

I w **Szwecyi** pracują nad obroną krajową. W tych dniach przy otwarciu sejmu szwedzkiego wystąpił arcybiskup *Sundberg* i w odpowiedzi na mowę tronową wyrzekł: „Stosownie do woli Jego Król. Mości, sejm nadzwyczajny ma się na nowo zajmować sprawą wzmocnienia obrony krajowéj. Dość długo zaprawdę czekamy na jej załatwienie. Cały naród uznaje teraz konieczność wzmocnienia obrony kraju, chociaż gorąceby pragnął, ażeby sił swoich mógł użyć w pokoju, by dźwignąć pomyślność ogólną i odsunąć od siebie klęski wojny. Ale ludzkie życzenia nie zawsze dadzą się spełnić. Dni nasze przypominają nam żywo starą prawdę, że trzeba być gotowym do wojny, jeżeli się pragnie pokoju dla narodu, który chce w swej niezależnéj ojczyźnie używać spokojnie owoców pracy swojéj."

O tem, że Rosya pracuje nad reorganizacyą swego wojska i nad wzmocnieniem twierdz, pisaliśmy już nieraz. Wypadłoby nam zatém w końcu jeszcze dodać, że i w Kragujewaczu przy otwarciu skupczyny, oświadczył rząd serbski, iż większa część oddziałów wojska jest już zaopatrzona w karabiny nowéj konstrukcyi.

Tylko z Turcyi nic nie słychać, ażeby myślano o lepszém uzbrojeniu się. Sułtan turecki wydając orędzie po zebraniu nowego ministerstwa wskutek śmierci Aali paszy, wyraził bardzo pokojowe usposobienie i oświadczył, że się zajmować będzie przedewszystkiém dobrém urządzeniem administracyi i sądownictwem, aby poddani byli z jego rządów zadowoleni. Rząd turecki widocznie jest tego przekonania, że jeśli przyjdzie do wojny, to będą się za niego inni bili.

W Turynie odbyła się w tych dniach uroczystość otwarcia drogi kolei żelaznéj przez górę **Mont-Cenis**. Na uczcie wzięli udział francuscy deputowani, między nimi minister *Remusat*, a z strony włoskiéj oprócz wielu wysokich dygnitarzy minister *Venosta*. Mówiono wiele o stosunkach Włoch do Francyi i wznoszono toasty na wzajemną przyjaźń. Przebicie góry Mont-Cenis jest bardzo wielkiego znaczenia dla handlu europejskiego, a mianowicie dla targów włoskich i francuzkich, które w ten sposób są z sobą połączone. Niemiecki handel nie będzie miał z tego bezpośrednich korzyści, dla tego też Niemcy nie chętnie na to patrzą.

Cesarzowa *Eugenia* przybyła z Anglii dnia 14 bm. do Lizbony, zkąd ma wyjechać do Madrytu. Cesarz były *Napoleon* udał się do wód Torquay. Wybrał się dotąd także fabrykant *Krupp*, w którego lejarni wyrabiają się działa pruskie a które roztrzaskały podstawę tronu Napoleona. *Krupp* myśli podobno całą zimę przepędzić w *Torquay*.

— Pisały dzienniki, że kardynał *Bonaparte* miał się udać przed kilku dniami do Chislehurst na zamek, w którym bawi Napoleon, z listem od Ojca św. Najnowsze depesze zaprzeczają temu, jakoby Ojciec św. miał wręczyć kardynałowi listy, kardynał miał podjąć podróż jedynie w interesie familijnym.

Króla hiszpańskiego Amadeusza przyjmują Hiszpanie z wielkim zapałem. Osobistość królewska a mianowicie jego uprzejmość, zachwyca Hiszpanów i nabierają do niego coraz więcéj przywiązania. Bardzo wiele do jego popularności przyczyniła się amnestya wydana dla politycznych przestępców. Wielu z nich należało do stronnictwa przeciwnika królewskiego Don Karlosa. Po otrzymaniu amnestyi wielu jenerałów porzuciło Don Karlosa. Król ma odwiedzić w podróży marszałka *Espartero* w Logrono.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 22 września. W przyszły poniedziałek zbierze się wieczorem w lokalu Towarzystwa Przemysł. komisya, by urządzić odczyty publiczne na zbliżającą się zimę.

* Domy przy ul. Szewskiéj pod nr. 13, 14, 15 i 16 położone, należące dotąd do pp. *Urszulanek*, kupił p. prof. *Szafarkiewicz* za 52,000 tal.

—* Pożar w **Górczynie** powstał przez to, iż sześcioletni głuchoniemy chłopczyk naniecił tuż przy stogu siana ogień, ażeby sobie upiec kartofli, przez co najprzód zajął się stóg, w skutek zaś przelatujących iskier zapaliło się kilka stodół najbliższych. Wkrótce ogarnął ogień z nadzwyczajną szybkością całą wschodnią część wsi. Przy wiejącym właśnie bardzo silnym wietrze trzeba było największych wysileń, aby ogień ograniczyć na miejsce, które już był zajął. To udało się tylko w ten sposób, iż z nadzwyczajném wytężeniem buchające płomienie stłumiono i pałace się już zabudowania, a było ich około 30, pozawalano i ile się dało, z ziemią zrównano. We wszystkich tych pracach w najwyższym stopniu odznaczyli się uczniowie **Szkoły Rolniczéj** w **Żabikowie**, pod kierunkiem p. inspekt. *Śniegockiego*, którzy równie gorliwie, jak i rozważnie starali się owładnąć buchające płomienie. Znaczną pomoc znaleźli oni także w poznańskiéj **Straży Ogniowéj** pod kierunkiem p. *A. Krzyżanowskiego*, i w inspekt. policyjnym, p. *Schnepel*. Spaliło się w ogóle 7 gospodarstw, z należącemi do nich mniéj więcéj 30 budynkami i stogami; jedna krowa i kilka świń znalazło śmierć w płomieniach. Zachowanie się ludności górczyńskiéj było podobno oburzającém, gdyż ta zupełnie obojętnie się przypatrywała, jak jedno zabudowanie po drugiém płomienie zajmowały, nie dokładając się wcale do obrony, którą wyłącznie zamiejscowi się zajmowali. Żandarmi musieli gwałtem napędzać młodych i silnych parobków do pomocy przy gaszeniu. Nawet właściciele pałacych się zabudowań bezczynnie przypatrywali się pożarowi, chociaż prawie żaden z nich nie był zabezpieczonym w kasie ogniowéj. Że cała wieś nie spłonęła, zawdzięczają mieszkańcy Górczyna wyłącznie obcéj pomocy.

Inowrocław 18 września. Dzisiaj odbył się u nas ustny popis abituryentów i ekstraneuszów tutajszego gimnazyum. Wszyscy uzyskali świadectwa dojrzałości. Abituryentów jest pięciu: *Jeske Max.*, *Krótki Józef*, *Kunde Ernest*, *Matczyński Stanisław* i *Złotnicki Maryan*. Ekstraneuszów dwóch: *Sarnecki Bolesław* i *Sczaniecki Karol*. Z tych trzech: Jeske, Krótki i Sarnecki zamierzają słuchać teologii w Poznaniu, Matczyński i Złotnicki medycyny w Gryfii, Sczaniecki prawa w Berlinie, a Kunde ma zamiar wstąpić do wojska. Oprócz ostatniego wszyscy są Polacy.

Nad koleją praca nie ustaje, owszem codzien-

---

kawe dla powieściopisarza, utonęły w zapomnieniu.

Już sama zewnętrzna postać urzędowych przybyszów, ich sposób zachowania się, ich zwyczaje, ich strój nawet były dla szlachty niesmaczne lub śmieszne. Jakie wrażenie wywoływać musiał w staropolskim dworze taki krajskapitan niemiecki, ubrany w niebieski frak jedwabny, w żółtą kamizelkę i żółte porteczki, ufryzowany w pukle nakształt pistoletów, z których to luf pistoletowych wyglądały wsadzone tam goździki ponsowe! To był przecież typ elegancyi niemieckich urzędników. Strój tu opisany widział Niemcewicz na brzeżańskim krajskapitanie Gottschalku, gdy się tenże w Sienawie przedstawił księciu Jenerałowi Ziem Podolskich.

Pocieszniejszy jeszcze obrazek takiego krajshauptmana w pierwszych latach panowania austryackiego w Galicyi przechował nam się w dowcipnym bardzo wierszyku współczesnym Franciszka Karpińskiego, którego pamiętnik zawiera niektóre bardzo ciekawe rysy z fizyognomii ówczesnéj Galicyi. Oto ów obrazek p. krajshauptmana, schwycony z natury:

W polskiéj bawiąc się krainie,
Słodko każdy dzień przeminie,
Czym był z równym, czym był z panem;
Insza to rzecz z *krajshauptmanem*.
Ustąpcie! jedzie przez miasto
Strojno, czubno, pętliczasto;
Sama jéjmość pełna sadła,
Jakby naraz woła zjadła.
Tuż przy niéj pociechy lube:
Dwoje przy boku *szpicbube*!
Wszelako z temi paniami,
Często sobie radzim sami,
Lecz w głowę zajść z temi pany,
Zowią się mymi *landsmany*,
A gorsi są, niż Tatary,
Wrogi i worka i wiary,
Lubią, gdy co kogo boli...
Już ich czuję...

Nie bez pewnéj słuszności nazywa autor Sielanek urzędników niemieckich „wrogami worka i wiary". Worki szlacheckie nieraz bywały pastwą tych oficyalnych przybyszów. Działy się nadużycia krzyczące, nadużywano kontrybucyi, grzywn itd., jak to już z przytoczonych wyżej słów Anonima wnieść mogli czytelnicy. Praktykowały się nieraz zdzierstwa proste, maskowane powagą urzędu i rygorem prawa. Spotykamy mnóstwo śladów korupcyi. Znaczna część urzędników niemieckich składała się z ludzi nie bardzo skrupulatnych a chciwych, którzy pragnęli jak najprędzéj się zbogacić wbrew przysłowiu: *In Polen ist nichts zu holen*. Że bardzo wielu urzędników nie przebierało w środkach, o tem przekonywamy się nawet z aktów urzędowych, z pism zaciętych wrogów Polski. Kratter, osławiony autor *Schmahbriefów*, i Rohrer przyznają sami, że wielu urzędników Niemców odznaczało się gorszącą demoralizacyą, szulerką a nawet lichwą.

Ale nie tylko cierpiał na tem mieszek nowych poddanych austryackich, szwankował przez nieuczciwość niektórych urzędników także worek rządowy. Jeden z pierwszych krajshauptmanów lwowskich, hr. Strasoldo, uciekł ze Lwowa, popełniwszy znaczne sprzeniewierstwo. Przypadkowo dostały nam się pod rękę źródła urzędowe do historyi tej malwersacyi. Hr. Rudolf Strasoldo, o którym wspomina osławiony Casanova w swoich pamiętnikach, został krajshauptmanem lwowskiego cyrkułu i zdefraudował około 20,000 złr. Pewnego pięknego poranku 1781 r. wyjechał sobie własną karetą ze Lwowa niby na komisyą i umknął za granicę państwa. Nie zapomniał jednak pożegnać się osobnym listem z hr. Brigido, w którym to liście przedstawił się gubernatorowi jako niewinna ofiara kradzieży. Pisał, że pieniądze chował w piwnicy, zkąd mu je podczas restauracyi domu skradziono, prosił nawet Brygidy, aby w razie wynalezienia złodziejów dano o tém znać bankierowi Blanc w Warszawie. Tymczasem nie znaleziono ani złodziei, a tem mniéj p. krajshauptmana. Uciekł do Turcyi, gdzie przyjął Islam.

Takich wypadków dałoby się przytoczyć więcéj. Rząd nie mógł obsadzić urzędów w Galicyi ludźmi znanéj rzetelności, musiał się tedy uciekać do bardzo wątpliwéj zbieraniny, do indywiduów nikczemnych niekiedy. To też ile było katylinaryczych egzystencyi w granicach dawnego imperium rzymskiego, każda kompetowała o jaką posadę urzędową w Galicyi. Miało to być nowe Eldorado dla awanturników i włóczęgów, których w domu do niczego użyć nie można było. Na nieszczęście nie przebierano w kandydatach, którzy dorwawszy się władzy, klęską byli biednego kraju.

(Ciąg dal. nast.)

nie widać postęp i zbliżanie się ku celowi. Natura przecież ciągle tu swoje pokazuje grymasy, bo, jak słyszymy, tama na jeziorze w Broniewicach, która już tyle trudu i pieniędzy kosztowała, opuściła się znacznie. Budowę domostw do dworca należących już daleko posunięto.

Mogilno 19 września. Z Mogilna, ile wiem, nikt nie podaje do *Orędownika* wiadomości. Dla tego też pospieszam z usługą w tym względzie Szanownemu *Orędownikowi*, sądząc, że pierwsza ta korespondencya z tém samém zajęciem czytaną będzie, jak inne jéj rodzaju, gdyż pokrewna im będzie treścią, duchem i tendencyą.

Miasto nasze, smutno to powiedzieć, mało ma mieszkańców Polaków, majątkiem lub z innego tytułu znacznych. Jestci wprawdzie większość ludności polska, ale składają się na nią prawie tylko klasy służebne i rzemieślnicze. Kamienic polskich w mieście nie ma więcéj, jak 15, a stosunek ich do niemieckich i żydowskich jest, jak 1—10, i to nie tylko ze względu na liczbę, ale i na wartość. A jednak nie ma jeszcze 20 lat, jak miasto nasze było prawie czysto polskiém. Wrogi nam żywioł zepchnął nas tu na podrzędne stanowisko mrówczą pracą i właściwą sobie oszczędnością. W tém jest klucz zagadki, wiemy o tém, a jednak nie chcemy się uczyć.

Z dziedziny nowin bieżących spory uzbierałby się snopek. Podaję atoli tylko ważniejsze rzeczy. Mówią tu o tém, że potrzebny jest przy naszéj szkole trzeci nauczyciel. I istotnie potrzeba istnieje, gdyż do szkoły chodzi około 200 dzieci, a liczba ta za wielka jest na dwóch nauczycieli. Haczykiem atoli, na którym się cała rzecz zawiesza, jest to nieszczęsne uposażenie nauczyciela, na które się zdobyć uboga gmina nasza bez pomocy rządu bodaj czy będzie mogła. Kolegium nauczycielskie zmieniło się niedawno, a to w ten sposób, że na miejsce śp. *Gońskiego* posunięto dotychczasowego IIgo nauczyciela, p. *Przybylskiego*; a drugim został p. *M. Łukowski*, dotychczas zatrudniony przy szkole w Maryanowie.

Pierwszy tutajszy wikaryusz, ks. *Kauss*, jest przeznaczony jako taki do Mieściska, w jego miejsce wstępuje ks. *Haunschild*, a drugim wikaryuszem ma być ks. *Radziejewski*.

Folwarki Nowymost i Wyrobki pod Mogilnem, przeszły w tych dniach w ręce p. *Hirschberga*. Jest w tém tyle pociechy, że p. Hirschberg wyznaje religią katolicką. Przybył więc gminie szkólnéj i kościelnéj płacący członek.

Niejaki *Węckowski*, wyrobnik w Mogilnie, byłby przed kilku dniami umyślnie udusił własne dziecko i zabił żonę, gdyby ich szczęściem ludzie nie byli odbronili.

Kościół nasz poklasztorny, budowany za Bolesława Śmiałego, ma być wkrótce reparowany.

Między rzemieślnikami polskimi, których tu jest dużo, żadnego nie ma życia. Dziwna zaiste rzecz, że nikt z obywatelstwa światlejszego w powiecie, nie pomyśli o założeniu tu towarzystwa przemysłowego, lub innego tego rodzaju.

Czekamy, aż nam oczy rosa wyje!?

Z pod Kępna 18 września. Każdy prawdę miłujący i śledzący wykroczenia narodowe przyzna poniekąd korespondentowi z Babimostu w nr. 71 *Orędownika* słuszność, chociaż może dla niejednego jest ona cierpką. W przekonaniu, że i ów szanowny korespondent prawdę kocha, ośmielam się tu podać niektóre szczegóły, z których tenże może się przekonać, że do naszego wynarodowienia i inni, bez naszéj winy nie mało się przyczyniali i przyczyniają, a mianowicie, że i nauczyciel staje się w niektórych okolicach narzędziem germanizacyi.

Na południowéj granicy W. Księstwa utworzyło się z jednéj wielkiéj majętności polskiéj, prócz mniejszych gospodarstw chłopskich. sześć posiadłości, wynoszących mniéj więcéj po 1600 mórg areału, które pięciu Niemców i szósty Polak dzierżą. Krótko przed owym podziałem majętności dostał się do tamtejszéj parafii ksiądz i czterech nauczycieli, którzy wszyscy wprawdzie językiem polskim mówili, ale miłości dla niego nie mieli.

Następstwem tego było, że młodzież po kilku leciech nie mówiła matko, tylko mutterle, nie gorzelany ale polorz, nie ziemniaki lub kartofle, ale knule od knaule; z Piotra zaś zrobiono Peter itd. Z tymi nieszczęśliwymi nie można się dziś bez objaśnień niektórych wyrazów porozumieć, a że i ziarnka ewangeliczne na opokę padały, dla tego rozkrzewiło się złe w największym rozmiarze.

W czasie tego największego zepsucia narodowego stawa na czele parafii inny kapłan, który, chociaż początkowo jego uczciwe zamiary nie były uznane, potrafił owych nauczycieli i ich następców w tak silnych karbach utrzymać, że dziś dorastające pokolenie nie tylko zdrowie narodowe odzyskuje, mówi coraz czyściéj ojczystym językiem, ale nawet i w ich sercach ziarno ewangeliczne kiełkuje.

Na drogach, gdzie się dawniéj przejeżdżający złoczyńców lękali, dziś przejeżdżającego dziatwa szkólna staropolskiém „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" wita. W ślady katolików wstępują tu i ewangelicy, którzy nie chcą nas uważać za swych ziomków.

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 20 września.

	naj- wyższe sgr.	średnie sgr.	naj- niższe sgr.
Pszenica piękna za szefel 84 fnt.	95	91¼	90
„ poślednia „ „ „	87½	86¼	85
„ ordynarna „ „ „	—	—	—
Żyto piękne „ 80 „	60	59	58¾
„ pośledne „ „ „	57½	57	56¾
„ ordynarne „ „ „	56	55½	55
Jęczmień duży „ 74 „	—	—	—
„ mały „ „ „	—	—	—
Owies „ 50 „	32	31	30
Groch wracy „ 90 „	—	—	—
„ na paszę — „	—	—	—
Rzepik zimowy „ 74 „	—	—	—
Rzep „ „ „	—	—	—
Rzepik letni „ „ „	—	—	—
Rzep „ „ „	—	—	—
Tatarka „ 70 „	—	—	—
Kartofle „ 100 „	20	18	17
Wyka „ 90 „	—	—	—
Łubin żółty cetnar 90 fnt. tal.	—	—	—
„ niebieski „ „ „ tal.	—	—	—
Koniczyna czerwona za ct. 100 ft. tal.	—	—	—
„ biała „ „ „	—	—	—

Wrocław 19 września.

	piękna	śred.	pośled.
Pszenica biała (za szefel) sgr.	92—94	90	79—86
dto żółta „ „	91—92	90	79 86
Żyto „ „	63—64	61	56—58
Jęczmień „ „	47—49	43	40—42
Owies „ „	27—28	26	24—25
Groch „ „	67—73	64	57—61

Rzep 100 kilogr. piękny 11 tal. 10 sgr.; średni 10 tal. 22 sgr.; pośledni 10 tal. — sgr. — Rzepik zimowy 100 kilgr. piękny 10 tal. 25 sgr.; średni 10 tal. 5 sgr.; pośledni 9 tal. 12½ sgr.; — Rzepik latowy 100 kilogr. piękny 10 tal. — sgr. średni 9 tal. 15 sgr.; pośledni 9 tal. — srg.

Gdańsk, 19 września. Pszenica licho. Ordynarna, czerwona-pstra, pstra, piękna-czerwona pstra, jasna i wysoko pstra 120/123—124 126—127/128—129 do 131 fnt. od 62/67—68/74—75 77—79 82 tal. za 2000 fnt.

Żyto 120—125 fnt. 47½—50 tal., polskie — — — — — tal. za 2000 fnt.

Jęczmień mały 103—104 fnt. 41½—46½ tal., duży 108—110 fnt. 47—48 tal. za 2000 fnt.

Groch według jakości 45—49½ tal dobry wracy 44—49 tal. za 2000 fnt.

Owies według jakości 35 39—40 tal: za 2000 fnt.

Okowity nie dowieziono.

Rzepik suchy i czysty do 114 tal. za 2000 fnt.

Rzep suchy i piękny 114—116 tal. za 2000 fnt.

Toruń, 19 września. Pszenica 123—128 ft. pstra 62—67 tal. dto 129—131 fnt. 68—72 tal, jasna 123—128 fnt. 66—73 tal., dto 129—131 fnt. 74—76 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft. 42—44 tl. 119 do 122 ft. 45—46 tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 35 do 37 tal. (za 1800 fnt.) Owies 25—29 tal. (za 1200 fnt.) Groch na paszę 40—42 tal., wracy 43—50 tal, za 2250 fnt. Rzepak 106—109 t za 2000 fnt.

Papiery: stałe. Pożyczka Związkowa	101
Akcye marchijsko-poznańskie	47
Obligi państwa pr.	65½
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	90½
Poznańskie listy rentowe	[illegible]
Polskie listy zastawne likwid.	[illegible]
Rosyjskie banknoty	[illegible]
Francuzy	—
Lombardy	—
Losy 1860	84½
Amerykany	95¾
7½ procentowe Rumuny	[illegible]
Włoskie papiery	57½
Turki	43½

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Poznaniu. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.